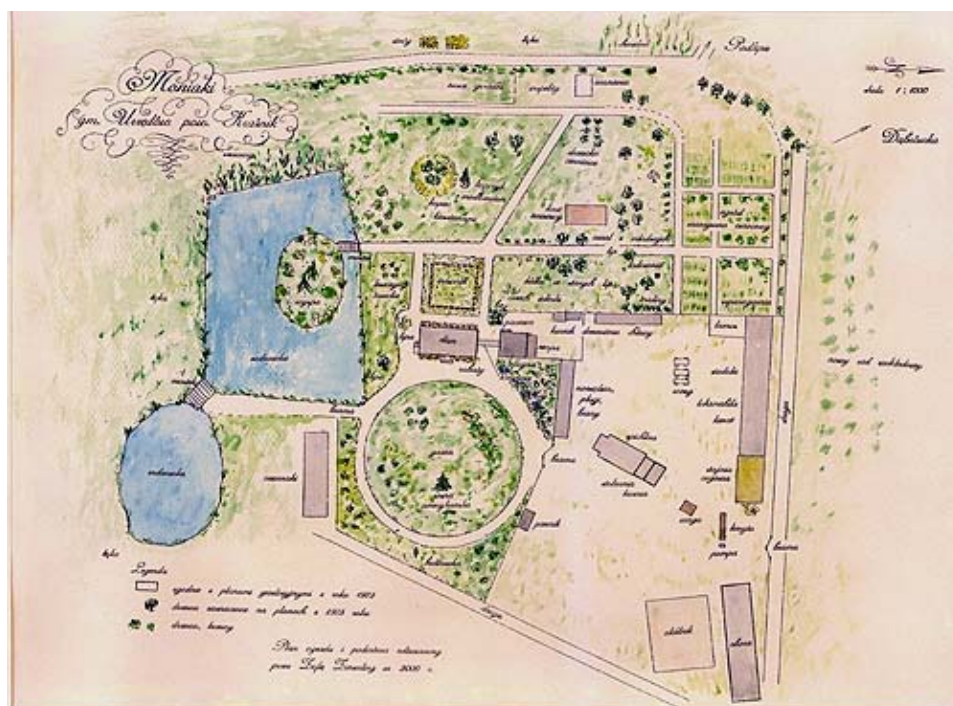


Otoczenie domu

Do domu, tak od strony Urzędowa, jak Bobów, prowadziła droga, z której skręcić należało na groblę, obsadzoną drzewami, wówczas jeszcze dość młodymi. Po prawej stronie tej alei, kiedy wjeżdżało się w nią z drogi, była łąka, sadzawka przy czworakach i czworaki, a po lewej łąka i dworska sadzawka z wyspą, naszym ulubionym miejscem zabaw. Przed domem, na dużym okrągłym gazonie, rosła sosna amerykańska, pod którą znajdowało się rydze (w młodości mojej matki zbierano ich pełną miednicę, za moich czasów już tylko miseczkę), a po bokach krzewy i drzewa, m.in. nieduże świerczki i modrzewie. Dokoła gazonu biegła droga, za nią rosły krzaki i był drewniany płot, a mniej więcej na wprost głównej bramy znajdowała się druga, prowadząca na podwórze. Od podwórza, wzdłuż podwórka dla drobiu i oficyny, ciągnął się prawie pod sam dom gęsty wał bżów, zwyczajnych, wsiowych.



plan ogrodu i podwórza

Południową część domu ocieniała stara lipa, którą wichura połamała w '41 czy '42 roku. Pod tą lipą mieliśmy wysypany piasek do zabawy. Trochę dalej i niżej, w stronę mostku, po którym docierało się na wyspę, rosły w kółko posadzone orzechy, przez nas zwane „tureckimi”, laskowe, ale o czerwonych liściach, z owocami w kształcie migdała i w czerwonej skórce. Matka mówiła, że są posadzone „na Austriakach”, gdyż tam w czasie pierwszej wojny światowej pogrzebano poległych żołnierzy austriackich.

Za sadzawką i szuwarami kończył się park, wzdłuż płotu od zachodniej strony trawnik był niezbyt zadbane, tam też, poniżej oranżerii, wydzielono nam z czasem miejsce na grządki. Inspekty i oranżerię oddzielał od parku żywopłot. Między oranżerią a domem rozciągały się porządnie utrzymane trawniki. Na wprost oranżerii rosło siedem wspomnianych już drzew cierniowych, dalej w stronę domu był kort tenisowy, przy nim ławeczka, a za nim krąg z pięciu bardzo grubych, starych lip, między którymi leżały duże głazy narzutowe. Stąd alejka prowadziła na północ do owalu z lip, już nie tak starych, i dalej do ogrodu owocowo-warzywnego. Za owalem znajdowała się lodownia, piwnica, gdzie zimą składano wydobyte z sadzawki tafle lodu. Przykryte słomą, topniały powoli i stanowiły jedyne źródło prawdziwego chłodu, którego nie zapewniała zwykła piwnica przy domu.

Bezpośrednio za domem był mniejszy niż od frontu gazon, kwadratowy, obsadzany różnymi kwiatami, zależnie od pory roku. Za nim, na dużym trawniku, wznosiły się dwa kopce: duży obsadzony kasztanami, z wiodącą na szczyt serpentyną, i mniejszy, na którym rósł jeden wysoki modrzew. Wielokrotnie obserwowałam ciekawe zjawisko optyczne, polegające na tym, że przez dziurkę od klucza w jednym z pokoi służbowych na piętrze promienie słońca rzucały o zachodzie na ścianę korytarza odbicie tego modrzewia do góry nogami.

Na prawo od domu, między bzami a kręgiem z lip, rósł nasz jedyny, dość młody orzech włoski, dalej były maliny i ogród warzywny. Dla mnie najciekawszą jego część stanowiła szparagarnia w narożniku; przepadałam za obserwowaniem p. Plucińskiej, specjalnym nożem wycinającej szparagi. Z drzew owocowych najlepiej pamiętam jabłoń glogerówkę, z owocami wydłużonymi i bardzo rumianymi, na jakie nigdy później już nie natrafiłam. Była też papierówka, szara reneta i kosztela, której słodkich jabłek nie lubiliśmy. Przepadaliśmy za wiśniami, truskawkami, poziomkami, wszystkim, co dało się zjeść, może prócz agrestu i czarnych porzeczek, a że w okresie letnim zabraniano nam wchodzić do ogrodu, gdzie wyrządzaliśmy zdecydowane szkody, wcześniej nauczyliśmy się podkradać owoce.

Przy płocie, otaczającym ogród od strony Dąbrówki i chmielnika, rosła jedna czy może dwie trześnie. Takich drzew, zresztą o niesmacznych owocach, dzisiaj się już nie spotyka.

Z ogrodem od strony północno-wschodniej sąsiadowało podwórze. Do dziś zachował się na nim duży, murowany spichlerz i także obora. Do spichlerza przylegał mały budynek, mieszczący stolarnię i kuźnię, w których starsze dzieci spędzały dużo czasu. Stelmach Piotrowski, miejscowy komunista, jak mówiono po wojnie, uczył nas przekleństw i brzydkich wyrazów, podobnie jak Wacek, pomocnik kowala Roli. Stolarnia ładnie pachniała, nie była jednak aż tak ciekawa jak kuźnia, gdzie godzinami obserwowaliśmy rozgrzewanie żelaza, kucie, hartowanie, ostrzenie na tocydle, podkuwanie koni. W spichrzu, gdzie cudownie pachniał jesienią chmiel, suszony na ruchomych siatkach, mogliśmy przebywać tylko pod opieką dorosłych, bo groziło niebezpieczeństwo wkręcenia ręki w tryby mechanizmu. Na podwórzu chętnie odwiedzaliśmy też parnik, budynek przy płocie od strony dużego gazonu, gdzie pastuch Iskra, z czapką nasadzoną tak, że odginała mu uszy, parował dla świń kartofle. Nie mniej interesowała nas waga wozowa pośrodku podwórza i sam zabieg ważenia, a cóż dopiero stodoła z naszą ulubioną lokomobilą, młocarnią i kieratem.

W stajni cugowej królował stangret Marceli Rysztak o bardzo arystokratycznym wyglądzie, jak się potem okazało, jeden z najzgorzalszych komunistów w „czerwonych” Moniakach. Lubił chyba nas wszystkich, ale wyróżniał Krzyśka, któremu pozwalał siadać na koźle, dawał do ręki bat i lejce. Do stajni i obory wchodziliśmy przypuszczalnie bez zgody starszych, bo w stajni złośliwy ogier Łotr lubił czasem wierzgnąć, w oborze zaś królował groźny buhaj. Chlewy i kurnik brzydko pachniały, więc tam zaglądaliśmy zdecydowanie rzadziej. Z drobiu pamiętam kury, kurki japońskie, indyki i kaczki, które kołyszającym się krokiem maszerowały ze swego podwórka przez trawniki za domem do sadzawki.

To bezpośrednie otoczenie domu: park, ogród i podwórze, całkowicie wystarczało nam do zabaw. Rzadko wychodziliśmy za ogrodzenie, na ogół pod opieką kogoś z dorosłych. Odbywaliśmy spacer do jaru położonego tuż za ogrodem, zwanego Dąbrówką, i do bardziej oddalonego Podlipia, gdzie biło czystutkie źródło; zrywaliśmy kaczeńce i smółki na łące po zachodniej stronie parku; w czasie zbierania chmielu lubiliśmy się kręcić po chmielniku. Na łące zaraz za płotem były sterty, z których chętnie zjeżdżaliśmy po słomie. Na położony za sadzawką okólnik, gdzie pały się konie, nie wolno nam było wchodzić, zwłaszcza po tym, jak źrebak wygryzł dziurę w letniej sukience matki, a później inny koń kopnął w czoło dziecko z czworaków, które zmarło mimo odwiezienia furą do szpitala, pewnie do Kraśnika, bo podróż trwała długo, a wóz na kołach okutych metalowymi obręczami podskakiwał na polnej, dopiero od Urzędowa brukowanej „kocimi łbami” drodze.

Nie pamiętam, co było za czworakami w stronę wsi, mam natomiast w oczach nowy sad, posadzony na początku wojny za podwórzem, przylegający do Dąbrówki. Drzewka, chyba same renklody, dały pierwsze owoce przed naszym wyjazdem, a po „wyzwoleniu” zostały w pień wycięte.



Dwór w księżycową noc. Fotografia zrobiona w czasie okupacji z sosny amerykańskiej na gazonie



*Tak prezentował się dwór w mroźne wojenne zimy
Nowy sad*



Stajnia cugowa i pompa w pierwszych latach wojny